

NN (MAJDANEK) ur. 1935; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Obóz na Majdanku
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; II wojna światowa
Słowa kluczowe	lata okupacji, Majdanek

Obóz na Majdanku

Urodziłem się w 1935 r. i od urodzenia mieszkałem w Lublinie, w takiej dzielnicy, która nazywała się Majdanek. Była to taka dzielnica domków jednorodzinnych i w pobliżu tejże dzielnicy mieszkaniowej za okupacji Niemcy zbudowali obóz koncentracyjny, który to przyjął nazwę od tej dzielnicy miasta - Majdanek. Dzisiaj to już niewiele ludzi pamięta, że obozów tych koncentracyjnych było dwa, nie jeden. Ciągłe się mówi o jednym. Pierwszy obóz koncentracyjny był tak zwanym obozem przejściowym i był umieszczony w pomieszczeniach dawnej przedwojennej fabryki samolotów Plagiego i Laśkiewicza, przy ulicy, która kiedyś się nazywała Fabryczna, a obecnie - Droga Męczenników Majdanka. Do tegoż obozu ludzie dowożeni byli pociągami, tam była rampa, tych ludzi wygruzano i był to taki jak gdyby pierwszy obóz przejściowy, gdzie ludzie tam przyjeżdżali jeszcze z walizkami i z rodzinami, no i po pewnym czasie chyba po segregowaniu jakimś tam albo jakby to można powiedzieć - zabranii mienia jakie ludzie mieli, przeganiano tych ludzi do obozu drugiego, tego właściwego, pod którym w tej chwili rozumie się Majdanek. W tym obozie pierwszym ludzie jeszcze chodzili w normalnych ubraniach cywilnych, po segregacji tej byli przeganiani do tego drugiego obozu, to była odległość około 3 km. I w tym drugim obozie ubierano już ludzi w specjalne takie ubrania więzienne, tzw. pasiaki. Ja mieszkałem mniej więcej w odległości około 1,5 km. zarówno od jednego jak i od drugiego obozu. Koło tego obozu przejściowego pierwszego, ponieważ już wtedy miałem 9 lat w 1944 roku, to przechodziłem codziennie do szkoły. Do szkoły chodziłem na ulicę, to się nazywało wtedy Bychawską, teraz Kunickiego i co dziennie miałem okazję przechodzić wzdłuż tego obozu nr 1, który mieścił się w pomieszczeniach dawnej fabryki samolotów i dokładnie pamiętam jak to wyglądało. W tym obozie tak samo były baraki zbudowane, ludzie byli w tych halach dawnych fabryki samolotów, pamiętam że wzdłuż tego obozu były oczywiście wieżyczki i były takie kopce z kartoflami. I pamiętam takie sceny, że do przewożenia tych kartofli, to brano normalne chłopskie wozy takie i zaprzęgano do tego ludzi. Siadał na tym wozie Niemiec, albo Ukrainiec, bo to różni tam pilnowali i tych biednych ludzi okładali batem i kazali ciągnąć te kartofle. To jest taka scena, która zawsze się powtarzała i dokładnie ją pamiętam. Jeżeli chodzi o ten drugi obóz, to on był usytuowany na kierunku wylotu z Lublina do Chełma i zaczynał się od dzisiejszej ulicy Krańcowej a kończył na wysokości dzisiejszego Polmozbytu. W zasadzie składał się on z dwóch części podzielonych mniej więcej na pół - pierwsza część, ta bliżej miasta od strony ulicy Krańcowej służyła jako część ogrodnicza, gdzie sadzono tam

warzywa różne, chyba na potrzeby zarówno załóg niemieckich jak i trochę tych więźniów. I to oczywiście dookoła było pilnowane, wieżyczki były, ale mniej strzeżona niż część główna, która zaczynała się mniej więcej od dzisiejszej ulicy ... Sulisławicka ona się chyba nazywa, do końca obozu. To był właściwy obóz, pilnie strzeżony, jak pamiętam, chyba potrójną ilością drutów, bardzo gęsto obstawionymi wieżyczkami. To było przy szosie, bliźniutko, wzdłuż chodzili wartownicy. Wartownicy byli, jak pamiętam w niemieckich mundurach i w ukraińskich. I tą drogą można było przejechać w zasadzie tylko raz. Wówczas nie było tylu samochodów, raczej były tylko furmanki chłopskie, albo sanie, w związku z tym ta ochrona zwracała uwagę, zresztą były tablice ostrzegawcze, że można było przejeżdżać tylko w jedną stronę, ale nie patrząc w stronę obozu, tylko w odwrotną stronę. Jako dzieci myśmy tam latali, bawili się, jakoś... przeganiano nas na drugą stronę szosy, ale tam większych sensacji nie było. Jak pamiętam, ten obóz składał się z pięciu pól. Pierwsze pole, gdzie stoi dzisiejszy pomnik był takim polem, gdzie jeszcze ludzie byli w ubraniach cywilnych, ale już ubierani w pasiaki. Tam robiono takie różne segregacje. I pamiętam, że jeszcze z pierwszego pola, to jeszcze ludzie wychodzili. Byli to ludzie z łapanek, nie ci przywożeni pociągami, tylko raczej tu z miejscowych łapanek różnych i czasem ludzie jeszcze z tego pola wychodzili. A jeżeli już zostali zamknięci, to otrzymywali te pasiaki i byli przenoszeni na dalsze pola. W sumie tych pól było pięć. I z tego co ja dzisiaj pamiętam - w miarę, jak tych ludzi coraz bardziej eksploatowano, kiedy ludzie byli coraz bardziej fizycznie wyczerpani, przenoszono ich na poszczególne pola, coraz dalej i dalej. Na piątym polu był piec do palenia ciał i praktycznie na piąte pole to już wychodził człowiek, jak to się mówiło - kominem. Codziennie widziałem jak tych więźniów rano wyganiano do pracy. Oczywiście oni byli pilnie strzeżeni. To były takie grupy może 30 do 50 osób tak zwane komanda. Do różnych prac wyganiano. I zawsze musiało wrócić tyle ludzi ile wyszło. I pamiętam, że wiecznie wleczono z powrotem trupy, bo musiało się zgadzać do liczby. To było nagminne. Taka bardzo ciężka zima była w 1943 roku, kiedy tych trupów czasem po trzy, po cztery osoby ciągnięto za sobą. Pamiętam na przykład jak tych ludzi przeganiano z tego obozu pierwszego do obozu drugiego, to było dużo tych Niemców. Pamiętam, że szli więźniowie, to po obu stronach było około 10 Niemców, a jeszcze dalej jechały samochody takie terenowe, z karabinami maszynowymi, z psami... To straszne widoki były. Więźniowie wykonywali różne prace - przeważnie ziemne, na rzecz Niemców, jakieś kopanie rowów, dołów... Tam na Majdanku... w ogóle wybudowano obóz w ten sposób, że najpierw budowały ekipy budowlane te baraki. Przywożono takie części... Mój sąsiad nawet tam w takiej firmie budowlanej jako stolarz pracował i oni tam te baraki składali. I to robili pierwsi więźniowie, ale też fachowcy wynajmowani. A te 18.000 ludzi, to były tak zwane dożynki. I wtedy, to ja mieszkałem ok. 1,5 km od tego obozu, do dzisiaj pamiętam straszliwe krzyki były, piski, szczekanie psów. No - niesamowite sceny. Wtedy tośmy jeszcze nie wiedzieli nawet, że to akurat w tym dniu tyle ludzi tam mordują, ale to były... Byłem na przykład jak złapano sześciu naczelników tego obozu, po procesie, już po wojnie, byłem na tym, wieszali ich tam na terenie tego obozu. Pamiętam taką scenę to już po wyzwoleniu zaraz, jako dziecko tam latałem po tych... Pamiętam taką scenę tuż za pierwszym polem było drugie pole, gdzie na jego samym początku była łaźnia. To była taka jak gdyby forma bunkra i to nazywali łaźnią, ale to było gazowanie ludzi tam. I pamiętam taką scenę leżące trupy na takich podwoziach samochodowych. Poukładane były warstwami drewno trupy drewno i część tych trupów to była taka nadpalona. W tym miejscu mieści się teraz muzeum. Tuż po wyzwoleniu, tych wszystkich trupów, których nie zdążono spalić w pobliżu dzisiejszego mauzoleum, odkopano ogromne doły z trupami. Do dziś to pamiętam, bo częściowo takie rozłożone już to było, ekshumowano te zwłoki i to było dosłownie setki, setki tych ludzi. Pamiętam taką scenę... Ponieważ tam nie było kanalizacji, to te wszystkie nieczystości wywożono beczkami z terenu obozu na Majdanku i były przypadki przemycania ludzi stamtąd i żywności z powrotem. I mój sąsiad, nazwisko do dzisiaj pamiętam - nazywał się Pietrzak, został przyłapano na przemycaniu człowieka. Ja nie wiem czy

to był Żyd czy ktoś... oczywiście jak go już tam złapano na tej bramie wejściowej, to już nigdy nie wrócił i został tam na tym Majdanku. Ale słyszało się o takich przypadkach, że pojedyncze osoby, jakieś tam czasami dało się uratować. Niemcy tam nie bardzo dopuszczali do tego. Tam nikt nie chodził z ciekawości, to było już daleko za miastem. To ludzie, którzy w pobliżu mieszkali trochę widzieli, natomiast można było tamtędy tylko raz przejechać, albo w stronę Chełma, albo z powrotem ale nie patrząc się na teren Majdanku, tylko odwrotnie. Tam było niemożliwe dojść. Mój sąsiad z odległości tej gdzie mieszkaliśmy około kilometra próbował robić zdjęcia tego, ale niewiele wychodziło. Chciał uchwycić ten moment jak to z tymi psami, z tymi karabinami maszynowymi jak to przeganiano, ale ponieważ technika była inna fotografowania, pamiętam - nic z tego nie wyszło. Ludzie tam się bali chodzić tamtędy. A ponieważ myśmy tam mieszkali, to jakiś specjalnych do nas zastrzeżeń nie było. Jak były większe jakieś transporty z tego pierwszego obozu do drugiego przeganiane, to Niemcy uprzedzali, żeby w tym dniu nie wychodzić. Nie pamiętam ucieczek z obozów. Nawet jeśli było coś takiego, to to była wielka tajemnica i o tym nikt nie wiedział i dopiero po latach czasami ktoś się do czegoś tam przyznał. Ten obóz przejściowy prawie że łączył się z domkami tej dzielnicy Majdanek. No i jeden z moich rówieśników, nazwiska nie pamiętam rzucał jabłkami w stronę tego Majdanka, to strażnik będący na strażnicy strzelił i zabił go. I to właśnie dziecko, które nie było świadome. To wszystko było tak srogo strzeżone, że cokolwiek podać tam to było straszna rzecz. Ale zdarzało się, że jak ci robotnicy gdzieś tam pracowali, to moja matka nieraz jak szła, to kawałek chleba rzuciło się jak nie widział Niemiec czy tam pilnujący, no to któryś tam z więźniów dorwał się do tego. I obojętnie czy to był suchy chleb czy to był kartofel jakiś, obojętnie, byle coś do jedzenia, czy marchewka, czy ... Nie było możliwości podania czegokolwiek, tylko jeżeli gdzieś tam pracowało jakieś komando i jakiś tam był ludzki ten strażnik, że tam próbował głowę odwrócić w drugą stronę... Natomiast żadnych innych możliwości tam nie było. Niemcy tak srogo karali za te rzeczy, że w przypadku zauważenia tego dołączali do tych więźniów. I przepadł człowiek. To był taki strach... ludzie nie wiedzieli czy to jest Żyd, czy to jest Ruski, trudno rozpoznać było kto to jest, chyba że z jakiejś bliższej mowy. Było tak straszne zastraszenie, że nie było mowy o jakiejś tam zorganizowanej pomocy. To było nie do pomyślenia, bo Niemcy natychmiast przy jakichkolwiek próbach tego rodzaju Niemcy zabierali i dołączali do tamtych. Tak ludność była zastraszona.

Data i miejsce nagrania	0000-01-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Grudzińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"